Nr. 6. Lwów, dnia 12. Kwietnia. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Teatralna 8. — Prenumerata wynosi kwartalnie 2 kor. — Numer pojedynczy 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Żydzi przed wyborami.

Organ stronnictwa demokratyczno-narodowego „Słowo Polskie" w n-rze 154. z dnia 3. kwietnia b. r. umieszcza na naczelnem miejscu artykuł pod powyższym napisem, który zwraca się przeciw krajowej organizacyi żydowskiej i do niej to najwyraźniej stosuje, mówiąc, że „stanowisko, zajęte przez żydów przed wyborami w naszym kraju, wywołuje w całem myślącem społeczeństwie polskiem żywe zaniepokojenie."

Artykuł ten zawiera cały szereg rekryminacyi przeciw polityce żydów - Polaków, czyli jak się „Słowo Polskie" wyraża „owego dojrzalnego odłamu ludności żydowskiej", dla której „doktryna syonistyczna nie mogła się stać drogowskazem dla praktycznego życia i dojrzałej polityki." Aż tyle słów, byle nie wykztusić określenia: żydzi-Polacy!

Będziemy w swojem piśmie ten dojrzalszy odłam ludności żydowskiej nazywali żydami Polakami, w poczuciu naszej przynależności do narodu polskiego, na co nie potrzebujemy patentu z niczyich rąk. Doszliśmy do samowiedzy naszej polskości, zdobytej pracą pokoleń, pracą naszego życia na niwie dobra ogólnego i mamy prawo rozprawiać się czy z narodowymi demokratami, czy z jakiemkolwiek innem w kraju polskiem stronnictwem, jako Polacy z Polakami, czy się to komukolwiek podoba, czy nie.

Jakież to — zdaniem „Słowa Polskiego"— popełnili żydzi-Polacy w ostatnim czasie zbrodnie? Jest ich, jak zaznaczyliśmy, cały szereg: Na nasze to żądanie utworzono odrębne okręgi wyborcze miejskie z większością żydowską w nowej ordynacyi wyborczej do parlamentu. Myśmy utworzyli stałą wyborczą organizacyę żydowską, która „może stać się łatwo czynnikiem separatystycznym, jeżeli przeobrazi się w instytucyę samodzielną, reprezentacyę żydów, wojującą, paktującą i decydującą w ich imieniu." To jeszcze przezornie powiedziane. Ale parę wierszy dalej czytamy: „Już dzisiaj słychać donośne skargi — nie wchodzimy w to, czy słuszne — że organizacya staje się rodzajem naczelnego rządu dla ludności żydowskiej, że przy sposobności wyborów ignoruje nieraz głosy i potrzeby lokalne, że jako odrębna władza, dysponująca siłą wyborczą żydów, rokuje, paktuje, stawia żądania i warunki, słowem działa analogicznie, jak organizacya syonistyczna, pogłębia więc wyodrębnie żydów w kraju mimo swej polskiej, asymilacyjnej tendencyi!"

A dalej mowa sejmowa posła Loewensteina „wypowiedziana z ramienia organizacyi żydów polskich". „Było w jego przemówieniu wiele słuszności, ale też wiele jednostronności, że mowca ten nie oceniał stosunków żydowskich ze stanowiska ogólnej ewolucyi socyalnej i ogólnej polityki narodowej."

W końcu najcięższy zarzut, wypowiedziany z tą samą przykrością, co powyższe, że „z wielu stron kraju otrzymujemy informacye i przestrogi, świadczące o nerwowym nastroju, wywołanym odrębną i niejasną polityką organizacyi żydowskiej. Rozpowszechnia się mniemanie, że organizacya zwraca się przeciw narodowemu kierunkowi, w pierwszym rzędzie przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu, iż narodowy kierunek piętnuje mianem „antysemityzmu", a natomiast popiera kierunki rozkładu, t. zw. „postepowe i socyalistyczne". Ostatecznie samo „Słowo Polskie" w to uwierzyć nie może i musi przypuścić, że „intencye i machinacye pewnych jednostek kładzie się na karb całej organizacyi." „Jednakowoż także z natury organizacyi samej, w której mają grać rolę takie żywioły, jak pp. Diamandy, Korkesy i tow. wypływa, że jej kandydaci tylko z zastrzeżeniem mogą liczyć na poparcie ze strony narodowej."

Tylko tyle.

Znamiennem w tym całym artykule, który zmierza do podkopania organizacyi żydowskiej w chrześcijańskiej opinii polskiej, co czyni ten artykuł świadomie, czy nieświadomie taranem wyznaniowym, jest, że się opiera niemal wyłącznie na wrażeniach, uczuciach i pogłoskach, powiedzmy otwarcie — że troskliwie omija podania faktów, o ile zaś podaje fakt ogólnikowy, nie byłby w stanie go udowodnić, a wreszcie, że „Słowo Polskie" własną opinię wypowiada z tyloma zastrzeżeniami, jakoby już z góry każdej chwili było przygotowanem na jej sprostowanie. I to stanowi jedyną cnotę tego artykułu.

W obradach nad tworzeniem okręgów wyborczych brał udział jeden tylko żyd, b. p. dr. Emil Byk, a kiedy umarł, komisya już była uchwaliła okręgi galicyjskie. Czy i o ile żądał odrębnych okręgów wyborczych miejskich z większością żydowską, o tem brak nam bezpośredniej wiadomości.

Że jednak bez świadomego popełnienia gwałtu na okręgach miejskich, bez sztucznego ich łączenia z gminami wiejskiemi, nie można niemal było stworzyć takich okręgów wiejskich we wschodniej Galicyi, w którychby żydzi nie mieli absolutnej lub względnej większości, tego nie można kłaść na nasz karb. Tu — jeśli się chce koniecznie szukać winnego — szukać go trzeba w historyi, która sprawiła, że żydzi osiedli w tak znacznej liczbie po miastach polskich w ogólności, a we wschodniej Galicyi w szczególności. Wszakżeż powstały „okręgi żydowskie" tam, gdzie nikt na to nie liczył, nawet w zachodniej Galicyi. A jeżeli żydzi w tych okręgach dają dowody niezwykłej wstrzemięźliwości i swej liczebnej przewagi nie wykorzystują, to dają zarazem dobry przykład temu stronnictwu, które się uważa za jedynie narodowe.

Ale jak nazwać żal „Słowa Polskiego", że „Polacy-chrześcijanie, mający w miastach większość w porównaniu z ludnością żydowską, mogli byli zażądać utworzenia osobnych okręgów miejskich z absolutną większością chrześcijańską, j a k i c h w G a l i c y i w s c h o d n i e j p o z a L w o w e m w c a l e n i e o t r z y m a l i" — skoro istnieje okręg Gródek-Sambor, który jest miejskim, ma większość chrześcijańską, leży we wschodniej Galicyi i jest rzekomo domeną stronnictwa demokratyczno-narodowego.

A co powiedzieć o tem, że w samym Lwowie wszystkich wyborców żydowskich — wbrew naszej woli i pomimo naszych starań — gwałtem wciągnięto do trzech okręgów, byleby cztery inne okręgi pozostały zupełnie wolne od żydów („Judenrein").

Stworzona przez nas krajowa organizacya żydowska, pod hasłem i sztandarem łą-

czności interesów narodowych i krajowych z interesami ludności żydowskiej, z celem skupienia całej ludności żydowskiej w kraju, tumanionej latami całymi bez wszelkiej przeszkody zgubnemi hasłami syonistycznymi, wrogiemi krajowi, pozostawionej na lep niesumiennych agitatorów, fanatyzujących masy żydowskie, i wzywających ich przy każdej sposobności do walki z „ciemiężycielami" tj. z narodem polskim, traktowanej przez całą oświatową pracę latami jako „quantité negligeable"—krajowa organizacya żydowska, której stworzenie było pierwszym po wielu latach męskim czynem politycznym żydów-Polaków, świadomych swoich obowiązków zarówno względem swoich oszołomionych złudnymi frazesami i jadem nienawiści karmionych współwyznawców, jakoteż względem kraju i narodu polskiego, pozostającego w bezsilnej bezradności, w obec groźnych objawów rozkładczego organizm narodowy wyznaniowego fanatyzmu, ta organizacya nie znachodzi łaski w „Słowie P." tak samo jak nie znachodzi łaski w oczach syonistów, socyalistów, w oczach tych wszystkich rozwichrzonych intelektualistów żydowskich, którzy jak krakowscy „żydzi niezawiśli" stawiają swój indywidualizm polityczny wyżej od rozwagi politycznej, lub jak ów debiutant polityczny, dla którego pierwszych ćwiczeń stylistycznych otwiera gościnne łamy „Kuryer Lwowski".

Ci ostatni zwalczają organizacyę, bo uznaje konieczność solidarnego Koła polskiego w parlamencie, dla obrony i ochrony naszych interesów narodowych, choćby to wymagało w niejednym wypadku podporządkowania politycznych interesów partyjnych, „Słowo Polskie" zwalcza organizacyę, bo ona „może się stać łatwo czynnikiem separatystycznym". A zatem, zgodną receptę wystawię: zwinąć organizacyę, pozostawić wolne pole syonistom, niechaj ci wpływają sami na ludność żydowską, niechaj ją fanatyzują, deprawują politycznie, niechaj ją przerabiają w wrogów kraju — zato nam i żydzi niezawiśli i socyaliści i demokracya narodowa wystawi dyplom dojrzałości obywatelskiej. Nie! My nawet za cenę tego dyplomu nie opuścimy naszych współwyznawców w nieszczęściu, sprowadzonem na nich przez fanatyków syońskich, nie sprzeniewierzymy się naszym obowiązkom, jakie na nas spadają, jako na Polaków, a tym obowiązkiem jest przysparzać narodowi jak najwięcej dobrych obywateli!

Ale „Słowo Polskie" dałoby ostatecznie organizacyi rozgrzeszenie, gdyby nie zachodziła obawa, że się stanie „instytucyą samodzielną". W tem leży sedno rzeczy! Gdyby organizacya żydowska poddała się tylko pod komendę narodowej demokracyi, dostałaby natychmiast absolucyę. Rozumiemy, jednak oświadczamy, że organizacya żydowska, jako samodzielny czynnik narodowy polski, pójdzie tylko pod jedną komendę, pod komendę idei narodowej, pod komendę zaś jakiegokolwiek stronnictwa — nigdy!

Dziwna rzecz, kiedy się w kraju zawiązała inna organizacya, także „samodzielna", także wyznaniowa, „katolickie centrum", — „Słowo Polskie" nie znalazło słów potępienia tego separatyzmu. Tamta samodzielna i separatystyczna organizacya nie drażniła „Słowa Polskiego", chociażby się zdawało, że w kraju wybitnie katolickim, gdzie katolicyzm ma de facto większą prawną opiekę i ochronę, nie potrzeba chyba osobnej takiej organizacyi. Dlaczego tam „Słowo Polskie" nie skieruje ostrza swego patryotycznego oburzenia?

„Słowo Polskie" zarzuca organizacyi żydowskiej, że „ignoruje głosy i potrzeby lokalne", że jest „wojującą, paktującą i decydującą w imieniu żydów". Do paktowania i decydowania w imieniu żydów ma prawo każdy, kogo żydzi do tego upoważnią. „Słowo Polskie" może mieć żal do żydów, że się z tem nie udawają do narodowej demokracyi, ale z tym faktem musi się liczyć i nie ma prawa żydom robić z tego zarzutu. Chodzi jeno o uprawnienie organizacyi; wolno je kwestyonować — inna rzecz, czy skutecznie.

Ale organizacya żydowska jest „wojującą", „ignoruje głosy i potrzeby lokalne?" Na czem „Słowo Polskie" opiera ten zarzut? Z kim organizacya wojuje?

Kiedy i gdzie ignorowała głosy i potrzeby lokalne? Prosimy o fakta. Ale prawda, o nie „Słowu Polskiemu" nie chodzi, wszak to tylko „donośne skargi", a „Słowo Pol." „nie wchodzi w to, czy słuszne". A może wchodzić nie chce? A może mu tylko nie na rękę, że jest obok organizacyi stronnictwa demokratyczno-narodowego jeszcze jakaś organizacya silna, opierająca się na masach ludności, która ma do niej zaufanie, bo broni jej interesów, jako nieodłącznej części narodu, że ta druga organizacya, również narodowa, odrazu zapuściła silne korzenie, bo po prostu stworzyła wpływem swym i znaczeniem w

---

Ze starych sztychów, z pożółkłych kart...

I.

Powieść o „Jettchen Gebert".

Zapewne widzieliście kiedyś w patrycyuszowskim domu żydowskim stary sztych, wiszący od niepamiętnych czasów na ścianie, antyk, nie zwracający na siebie uwagi, wiszący, bo go nikt z ściany nie zdejmuje...

Ludzie i meble, stroje i zwyczaje zmieniają się, a ten stary sztych spogląda ze ściany jako wcielenie przeszłości, niezmienny, świadczący o tem, co było, co niepowrotne...

Przypatrzcie się mu kiedyś bliżej.

Oto wąska uliczka. Domy — rzadko szersze jak na trzy okna — wysoko ku niebu się wznoszą; pomalowane na zielono, okap dachu czerwony, po obu stronach bramy ławeczki kamienne, małe, białą obwódką opatrzone okienka lśnią w słońcu. Ulicą przejeżdża kolasa pocztowa, szeroka, brzuchata, żółta; na przedzie dach płócienny, pod którym rezyduje pocztylion uzbrojony w biczysko, torbę i trąbkę. Kopyta ociężałych meklemburskich koni dudnią po bruku, a z okien wyglądają postacie kobiece.

Widzicie je w srebrzysto-szarym tafcie z trzema szlarkami, po obu stronach ramion zwiesza się szalik „crêpe de Chine", zakończony frendzlikami i guzami. Widzicie je na wąskim trotuarze, trzymające w ręce, okrytej jasnoniebieską rękawiczką, małą, lekką, barwną parasolkę i pompadurkę, perłami obszytą...

Zaglądnijcie do wnętrza domu.

Oto „sala dla gości" — dzisiejszy salon. Ściany niebiesko pomalowane, dokoła fryzu srebrne meandry. Krzyżykowe robótki pokrywają sofę; na poduszeczkach wyhaftowane są niebieskie papugi lub żółte lwy; na podnóżku wyszyła dziewczęca rączka na niebieskiem tle jedwabiem białego pieska z czarnemi perłowemi oczyma. Po obu stronach okna wiszą delikatne, tiulowe firaneczki; jedna z szyb pokryta przejrzystym obrazkiem o wielce ckliwej treści. Na komodzie porcelana i kolorowe szkło. Wielkie, rubinowe kielichy, z medalionikiem w środku. Na ścianach serwatki z figurynkami z Meissen lub Frankenthalu. W pośrodku sali okrągły stół, oparty o rzeźbioną, szeroką nogę; dokoła niskie mahoniowe krzesełka, okryte zielonym damaszkiem; na stole ozdobny kosz, pokryty różnobarwnymi owocami z porcelany.

W salonie kilku panów. Każdy ma w ręku szpiczasty cylinder o niewygiętej, okrągłej krempie, nosi anglez jasnozielony ku dołowi w dzwon się rozrzerzający, jasne, ciasne spodnie zakończone rzemykiem i klamerką, kołnierz szeroki, z wystającemi, szpiczastemi kończynami, pokryty do połowy czarnym, bufiastym krawatem, przytrzymywanym złotą lirą o srebrnych strunach.

A w przyległej izbie puka serduszko dziewczynie, zatopionej pozornie w Jean Paulu lub Ludwiku Börnem, a pilnie podsłuchującej, co tam w niebieskiej sali mówią młodzi światowcy. Rozmawiać pannie nie wypada, wolno tylko cicho, a głęboko westchnąć lub przelotne rzucić i podchwycić spojrzenie... Wszak jesteśmy w pierwszej połowie 19-tego stulecia, w latach trzydziestych, w domu patrycyusza...

*

Z tego to środowiska wysnuł Jerzy Hermann, młody powieściopisarz niemiecki, temat przedziwnej powieści: „Jettchen Gebert"*).

Powieść rozgrywa się w Berlinie w pierwszej połowie ubiegłego wieku, w tem mieście, którego elitą towarzyską i intelektualną stanowili wówczas pogłównie żydzi. Przekroczyłoby to znacznie ramy fejletonu, gdybym choćby pobieżnie i szkicowo zechciał wskazać na bogactwo myśli, różnorodność charakterów, wielobarwność tła, na którem zgromadził się szereg bujnych, wrzących temperamentem a zdolnościami wysoko ponad poziom czasu wystrzelających jednostek. Śmiało można stwierdzić, ze w salonach żydów berlinskich gromadziło się podówczas wszystko, co młode było a zdolne, co myślało, a wolną myślą przedzierało się przez gąszcza wstecznictwa i rasowych uprzedzeń.

Główną rolę odgrywało w tym ruchu kilka kobiet. Podczas gdy ogół kobiet w społeczeństwie żadnych jeszcze praw nie miał, żadnego wpływu na tok i rozwój kwestyi społecznych nie wywierał, to przecież kilka wybitniejszych jednostek zdołało się wyemancypować z „tyranii" mężczyzny i jak zwykle w takich razach, w tej emancypacyi przesadzić. Niezwykle zdolne, wszechstronnie wy-

*) „Jettchen Gebert". Roman von Georg Hermann. Berlin 1907. Verlag Egon Fleischel et Co.

kraju, w pewnej mierze tamtej konkurencyę?

Tylko tem da się wytłumaczyć to niezwykłe przeczulenie „Słowa Polskiego", posuwające się aż do niesprawiedliwości nawet względem przemówienia posła Loewensteina w sejmie.

Wrażenie mowy posła Loewensteina snać musiało być olbrzymiem, skoro „Słowo P." ją w pierwszej chwili podniosło z uznaniem. „Słowo Polskie" wyrządza s o b i e krzywdę, że nie pozostaje przy pierwszem wrażeniu, które częstokroć jest najlepszem.

Poseł Loewenstein nie mówił w sejmie z ramienia organizacyi żydowskiej. Ale my się z mową jego w całości i w każdej jej części solidaryzujemy, tak, jak sądząc z setek głosów, jakie nas na prawdę doszły z prowincyi, solidaryzuje się z nią cała ludność żydowska w kraju. Ostatecznie, nawet „Słowo Polskie" przyznaje jej „wiele słuszności", „ale było też w niej — pisze — wiele jednostronności, płynącej stąd, że mowca nie oceniał stosunków żydowskich ze stanowiska ogólnej ewolucyi socyalnej, ogólnej polityki narodowej". A poseł Loewenstein powiedział: „Przedewszystkiem jako Polak, uważam sprawę żydów w Polsce za jedno z najważniejszych zagadnień polityki narodowej i społecznej". „Dziwnym zbiegiem okoliczności wszelki postęp, wszystkie reformy ostatnich lat kilkunastu, w najlepszej wierze podjęte, z najszlachetniejszej inicyatywy płynące, odbijały się fatalnie niekorzystnie na zarobkowości żydowskiej".

To się nazywa w „Słowie P." „jednostronnością". Jeżeli „Słowo Polskie" chce przez to powiedzieć, że ono by inaczej postawiło sprawę, wierzymy bez dowodów!

Jeżeli wszystkie dotychczasowe, a zaprawdę nie lekkie zarzuty, które „Słowo P." uczyniło organizacyi żydowskiej, można jeszcze wytłumaczyć sobie tylko zaślepieniem „Słowa P." i jego zacietrzewieniem, to tego nie można odnosić do najbardziej zatrutego strzału, jaki „Słowo P" wypuściło przeciw organizacyi. Nawet „Słowu P." zabrakło odwagi wypuścić go pod swoją własną odpowiedzialnością i kryje się pod „rozpowszechnionem mniemaniem", że „organizacya żydowska zwraca się przeciw narodowemu kierunkowi", że „narodowy kierunek piętnuje mianem antysemityzmu". To jest zarzut tak niedorzeczny, taki niesłychany, że w żaden sposób nie możemy przypuścić, że go uczyniono w dobrej wierze. Tylko zła wiara, albo tylko złe sumienie mogło podyktować ten zarzut, k t ó r y o d p i e r a m y z c a ł ą s t a n o w c z o ś c i ą i z g ł ę b o k i e m o b u r z e n i e m.

Demokratyczno-narodowe stronnictwo, które się uważa za jedynie narodowe i pojęcie narodu chętnie identyfikuje ze stronnictwem swem, ono, stronnictwo demokratyczno-narodowe, a raczej jego p u b l i c y s t y c z n y o r g a n, który powstanie stronnictwa u nas wyprzedził, uchodzą w kraju, a przedewszystkiem u żydów, istotnie za wrogie żydom, i uchodziły za takie, zanim jeszcze powstała myśl o organizacyi żydowskiej. Czy słusznie — moglibyśmy powiedzieć, idąc wygodną metodą „Słowa P." — w to nie wchodzimy. Ale my chcemy w to wchodzić i w to jeszcze przy sposobności wejdziemy.

Mimo wszystkie napaści stwierdzamy, że krajowa organizacya żydowska jest organizacyą narodowo-polską, a zewnętrzny wyraz tego swego charakteru dała w zasadniczem swojem postanowieniu w chwili przystąpienia do akcyi wyborczej, że przyjmie w swój skład tylko tych i popierać będzie tylko takich kandydatów żydowskich, którzy niedwuznacznie oświadczą i zobowiążą się, że wstąpią do Koła polskiego. Już to samo, co każdemu powinno być wiadomem, jeżeli seryo interesuje się bieżącemi sprawami politycznemi w kraju, znamionuje całą niesumienność twierdzenia, jakoby organizacya zwracała się przeciw narodowemu kierunkowi, jakoby objęła wszystkich żydów, także socyalistów, którzy wszakże nie mogą kooperować z organizacyą wyborczą, opartą na zasadzie solidarności wszystkich posłów w jednem Kole polskiem, jakoby w organizacyi mogli grać jakąkolwiek rolę pp. Diamandy, Korkesy i tow. Gdyby redakcya „Słowa Polskiego" czytywała swoje własne pismo, to by się była z niego dowiedziała, na jakie ataki byliśmy narażeni na zgromadzeniu przez nas zwołanem na dzień 14. marca br. we Lwowie właśnie przez socyalistę p. Korkesa z powodu naszego stanowiska w sprawie solidarności narodowej, że p. Korkes nieproszony wkradł się na nasze zgromadzenie jedynie po to, aby je rozbić. To się nazywa u „Słowa Polskiego", że p. Korkes gra rolę w organizacyi; przemilczało tylko „Słowo Polskie" — jaką? Ale „Słowo Polskie" chce mieć krótką pamięć, woli nie opierać się na faktach, lecz zadowolnić się „informacyami z wielu stron kraju" o tem, co się dzieje pod jego nosem.

---

kształcone, gromadziły wokół siebie całą postępową, artystycznie działającą młodzież, tych rozmarzonych romantyków-poetów, śniących o „blaue Blume" i tych marzycielskich myślicieli, którzy z początkiem 19-tego stulecia wartość ludzkiego „ja" do gigantycznych rozmiarów wydymali.

Widzimy tu wspaniały salon Mendelsohnów — środowisko postępu i kultury — z córką domu, Dorotą Veit, jako centrem. Jakiż czar wionął z tej postaci! Wszak ona to stała się pierwowzorem „Lucyndy" Schlegla, jego była kochanką, a potem żoną.

Albo salon Henrietty Herz — tej ulubionej „Jettchen" młodego Börnego. Żona lekarza i filozofa, dra Herz, gromadziła w swym salonie najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej nauki i literatury. Tam słynny myśliciel Schleiermacher poznał reprezentanta romantyków, Schlegla, tam powstawały i omawiane były te wszystkie sprawy ducha i sztuki, które następnie znajdowały wyraz w głównem czasopismie literackiem owych czasów „Athenäum".

Przedewszystkiem jednak salon Raheli Lewin, żony Varnhagena von Ense. Pisała prześliczne listy, których wrażenie na współczesnych musiało być przepotężne, kiedy wszyscy garnęli się do tej kobiety jako zjawiskowej istoty. Kto się zaliczał do arystokracyi ducha, przed tym drzwi salonu stały otworem. A przestępowali go niemal wszyscy... Tu książę Ludwik Ferdynand, dziwnym zrządzeniem losu w dziewiętnasty wiek zabłąkany rycerz średniowieczny, znajdował schronisko przed szarzyzną życia. Tu uczył się form towarzyskich Henryk Heine, kiedy w roku 1821 zjechał z Götyngi, gdzie studyował prawo, do Berlina.

Pionierami kultury, wyrazicielami wolnej myśli byli żydzi berlińscy. A choćbyśmy im niejednokrotnie zarzucić mogli przerafinowanie kulturalne, przeestetyzowanie literackie, przefilozofowanie życiowe — to jednak faktem pozostanie, że w czasach, kiedy gęste mroki zacofania pokrywały środkową Europę, kiedy po latach rewolucyjnych beznadziejna niemal reakcya tłumiła wszelki podryg ku światłu — oni dzierżyli sztandar postępu, oni w swych domach gromadzili tych nielicznych, którzy heroiczne staczali walki o utrzymanie i ukrzepienie swej osobowości.

*

Z tego to tła kulturalnego wygląda ku nam kilka postaci, ożywionych subtelnem odczuciem czasów owych przez Jerzego Hermanna. Jako powieść „Jettchen Gebert" mało dostarcza emocyi. Jest to tragedya dziewczęcia żydowskiego, tragedya tak często w życiu napotykana, że się jej dziwić przestajemy, kiedy ją czytamy. Ot, pokochało dziewczę jednego, a wyszło za mąż za drugiego. Tamten wcielenie marzeń młodej, romantycznej istoty, literat, mówiący tak niepokojąco dziwnie, pozostawiający tak głębokie ślady po każdem widzeniu...; ten, natura z grubsza ciosana, praktyczna, zdrowa. Nikt nie pyta Jettchen, kogo woli, kto jej milszy. Dziewczę musi się poddać woli rodziców, choćby serce krwią opłynęło... Wszak jesteśmy w trzydziestych latach ubiegłego stulecia...

Liryczne ustępy książki przydają jej charakteru spokojnego zamyślenia. Nadzwyczajna delikatność, zwłaszcza gdzie chodzi o przeżycia uczuciowe kobiety, działa na czytelnika kojąco, a zarazem nieco rozmarzająco. Książki tej nie czyta się jednym tchem, nie „pożera" się, lecz powoli, jakby w muzeum starych obrazów, kroczy od obrazka do obrazka...

Jerzy Hermann ma epiczny sposób opowiadania. Regestruje zdarzenia z niezachwianym spokojem. Zasługa tem większa, ileże wokół ludzi, których przedstawia, wrą namiętności, ileże ludzie ci sami są rasowo i intelektualnie wielce zróżnicowani. Dodatnią stroną powieści jest jej beztendencyjność. Albożto mało mamy powieści i dramatów „żydowskich", subjektywnie zabarwionych, pisanych żółcią lub anielską koroną męczeństwa otoczonych! W obu wypadkach tendencya zabija prawdę, wytwarza patos cierpień lub rozanielenie. Hermann unika tego wszystkiego. Zagłębiwszy się w przeszłość, rozsnuwszy przed swem okiem szereg postaci — stara się przedstawić je tak, jak w rzeczywistości po tym padole łez kroczyły.

A choćby to, co wówczas było wysoce dramatycznem, dziś okazało się śmiesznem, co było ważnem i wzniosłem, dziś przejawiało się jako drobnostka i małostka — poznanie tego wszystkiego, czem się nasi dziadkowie i nasze babki unosiły, entuzyazmowały, o co walczyły i o co napróżno energia ich życiowa się rozbijała, jest lubą rozrywką w rozgwarze życia współczesnego.

Ze starych sztychów, z pożółkłych kart wychyla się ku nam niejedno drogie wspomnienie młodych lat. *b. m.*

„Słowo Polskie" to razi, że jesteśmy organizacyą bezpartyjną i nie chce tego zrozumieć, że głównie tej bezpartyjności należy zawdzięczyć, iż wszystkie odcienie polityczne wśród żydów-Polaków z wyjątkiem jedynie socyalistów i niezawisłych żydów krakowskich zgodziły się na zasadę solidarności Koła polskiego, że zatem właśnie z punktu widzenia „Słowa Polskiego" organizacya samem swojem powstaniem oddała sprawie narodowej poważne usługi. Tak, ależ samym faktem swego zawiązania się szerzymy odrębność i separatyzm; jakoby nie istniała faktycznie odrębność pewnych interesów żydowskich, pomijanych stale przez politykę krajową od najdawniejszych lat. Dajcie żydom równe prawa polityczne, socyalne i ekonomiczne nie teoretycznie, na papierze, ale faktycznie, w rzetelnem zastosowaniu ustaw, dajcie im możność wyżycia, zamiast skazywać ich na nędzę, zwróćcie im godność obywatelską, którą od wieków zlekceważyliście, a ustanie ta całkiem przez nas niepożądana odrębność żydowska, której cechą jest nędza i poniżenie. Nie ma chyba w kraju rozumnego żyda, nie ma żyda-Polaka, któryby pragnął takiej odrębności, innej nie ma! Dzisiaj ten nasz separatyzm jest jedynym środkiem, ażeby w drodze ochrony interesów ludności żydowskiej zjednać ją dla idei polskiej. I zaiste, nie „Słowo Polskie", tylko my żydów polskich zjednamy dla Polski!

ŻYDZI W RUMUNII.

(Stanowisko mocarstw europejskich. — Syoniści jako zbawcy. — Odezwa).

Gdy płomienie pożogi i nienawiści ogarniają ludność żydowską Rumunii, gdy hasła zniszczenia, głoszone przez niecnych agitatorów i demagogów znajdują poklask wśród ciemnych mas, a rząd rumuński wówczas dopiero uznaje za stosowne użycie energicznych środków, gdy anarchia panująca w kraju zaczyna zagrażać swymi zgubnymi skutkami sferom rządzącym w kraju — Europa milczy. Przypuśćmy, iż dzięki użyciu najbardziej drakonicznych środków uda się uspokoić wzburzone umysły — przypuśćmy, iż agitatorowie dbali o swą własną skórę, zaprzestaną kreciej roboty — skąd gwarancya, iż najbliższy czas nie przyniesie powtórzenie krwawych scen, skąd pewność, iż ludność żydowska Rumunii nie padnie pastwą pogromów?

Czyż dawno temu, gdy Gladstone w płomiennych słowach piętnował wobec całego świata cywilizowanego „bulgarian atrocities"? Gdy doszły wiadomości o rzeziach Armeńczyków, wówczas cały świat cywilizowany, jak jeden mąż, czynił przedstawienia u Porty i ambasadorowie, posłowie, agenci dyplomatyczni wszystkich państw uznali za stosowne w energiczny sposób interweniować na rzecz biednych ofiar. Gdy lat temu trzydzieści zbiegowie bośniaccy uciekali przed uciskiem tureckim do Dalmacyi — wówczas Austrya, na której terytoryum zbiegowie szukali ocalenia i ratunku — wystąpiła w ich obronie — uznała za stosowne rozwinąć cały aparat środków, przekonywujących i potężnych, którymi dysponuje państwo mocarstwowe.

A obecnie! Tysiące rodzin żydowskich przekracza granicę austryacką — szuka tutaj zbawienia; niepewni swego losu — nieświadomi tego, co im najbliższa godzina przynieść może, proszą nie o ziemię, nie o dostatki — proszą o suchy kawał chleba dla swych starców, złamanych wiekiem i cierpieniami, dla dzieci niewinnych, dla niemowląt u piersi matki.

Czyż Europa milczyć może bez narażenia się na hańbę, który ni czas, ni rdza nie zmyje?

Artykuł 44-ty uchwał Kongresu Berlińskiego gwarantuje żydom zupełną swobodę wyznania — uznaje ich równouprawnienie społeczne i obywatelskie z resztą ludności kraju. Sygnowali układ ten reprezentanci wszystkich mocarstw i oni też mają obowiązek domagać się stanowczo i z naciskiem, dotrzymania wszystkich w układzie zawartych warunków i obietnic.

Żydzi rumuńscy mają na poparcie swych żądań i praw prócz brzmienia art. 7-go ustawy rumuńskiej, pakt międzynarodowy. Układy takie były zawsze i wszędzie strzeżone i chronione powagą wszystkich państw — czyżby od tej zasady miano odstąpić, gdy chodzi o żydów?

*

Kiszyniew, Bołuszany, Siedlec, Mihajleny — „to etapy, po których kroczy do zwycięstwa idea syońska". Oto melodye katarynkowe, kwiatki dziennikarskie „zbawców żydowstwa" — a lud ten biedny, nędzny, uciskany, oćmiony mamidłami przyszłości, przygłuszony krzykiem demagogów, zagrożony w najprymitywniejszych warunkach bytu — szuka drogi wyjścia — szuka i patrzy, śledzi z wytężeniem i wysiłkiem walkę tych, którzy pragną mu dać prawa przyrodzone i ludzkie.

A „oni"?... W oparach ciemności, głusi na nawołania chwili — oświetlają noc... fatą morganą.

*

Gdzież szukać ocalenia dla tej wielkiej rzeszy nieszczęsnych nędzarzy?

Od ogółu odłącza się ten, którego uciskano i gnębiono, w objęcia separatyzmu popada ten, który nie ma nic do stracenia.

I tak powstaje polityka „desperatów" — polityka zrozpaczonych. Czyż kultywować należy, czy też usunąć zarodki złego, wytępić chwasty rodzące ten nadmiar nędzy i rozpaczy? Na pogromy w Rosyi, na rzezie w Rumunii odpowie lud żydowski — czem? Syonizmem!? Biedna rzezana owieczka, ucieka najbliższą drogą „expresem" do Palestyny lub też chowa się pod „Wschodni parawanik separatyzmu krajowego". Czyż to godne tych, których ojcowie, krwią swą wspólnie z wszelkimi narodami przelaną, walczyli o najwyższe ideały ludzkości?

We wszelkich walkach o przywileje społeczne mas — żydzi szli w bój w pierwszym szeregu; walczyli o dobro narodu, którego byli częścią nieodłączną.

Walczyli, jako część narodu o swe prawa i przywileje.

Dzięki tej wielkiej polityce ojców żydów, synowie ich mają też ludzkie warunki bytu i ludzką ochronę swych praw.

Prawda nie wszędzie — bo oto leją się potoki krwi biednych, nieszczęsnych ofiar ciemnoty i fałszu, fanatyzmu i zaślepienia.

Rumunia, Rosya — tam zglisza domostw żydowskich, tam nędza bezgraniczna. Tam państwo ich chronić nie chce, bo to obywatele innego gatunku, mieszkańcy kraju upośledzeni — mają obowiązki, lecz nie mają praw. I w tem tragiczne ich położenie, nadmiar obowiązków ich przygniata, a prawa dla nich nie istnieją.

O b c o ś ć i o d r ę b n o ś ć s t a j e s i ę k l ą t w ą b r z e m i e n n ą d l a t y c h w i e l k i c h m a s ż y d o w s k i c h, zdanych na łaskę i niełaskę chwili, sympatyę lub antypatyę tego lub owego kierunku politycznego.

Wierzymy z całego serca w ostateczne zwycięstwo wszechmiłości — wierzymy, iż nadejdzie błogi okres, w którym wszelki ogień zapalony przez człowieka — żywiołem twórczym będzie, a nie niszczącym. Ale wierzymy również z wielkim smutkiem, iż wiele jeszcze stali na miecz się ukuje i wiele krwi popłynie i wiele jęków ubieży, zanim okres ten nadejdzie.

I wierzymy w to z wielkim smutkiem, iż sztuczny separatyzm stać się musi żywą glebą bólów, cierpień i wielkiego smutku!

Dla żydów wszech krajów i narodów, którzy jako cząstki rozmieszczone na różnych terytoryach, uznają się absolutnie za nieodłączne cząstki tychże narodów — domagamy się sprawiedliwości społecznej, równych obowiązków, równych praw — faktycznego równouprawnienia, a wówczas nie będzie rzezi ni mordów — ni w Rumunii, ni w Rosyi.

His.

*

Z Jass otrzymujemy następującą odezwę, podpisaną przez grono najpoważniejszych tamtejszych obywateli:

„Cały cywilizowany świat stoi pod wrażeniem strasznych zajść, których ofiarą padły tysiące niewinnych żydów w Mołdawii.

W wielu miastach i wsiach uniemożliwione zostały warunki bytu, a nieszczęśliwi, którzy i tak z trudem tylko mogli podołać walce o byt, zostali ograbieni z ostatniego dobytku: drobni kupcy wygnani ze splądrowanych kramów, rzemieślnicy pozbawieni swych narzędzi! Krzyk rozpaczy wyrywa się z piersi tysięcy ludzi pozbawionych dachu nad głową, dręczonych głodem, torturami i gorszą ponad wszystko obawą przed niepewnem jutrem, drżących na samą myśl, iż nie są w stanie choć tak licho, jak dotychczas, wyżywić swych rodzin. Ten okrzyk nędzy musi się odbić żywem echem w każdem współczującem sercu ludzkiem! Łza współczucia musi ustąpić potężnemu czy-

nowi, by módz działać zbawiennie, ukoić ból, zaradzić nędzy.

Z widowni strasznego nieszczęścia zwracamy się więc do wszystkich osób szlachetnie myślących, przejętych uczuciami humanitarnemi i prawdziwą miłością bliźniego z usilną prośbą o podjęcie składek i o możliwie najszybsze nadsyłanie wpływających datków do podpisanego komitetu ratunkowego.

M. Schnirer, przedwodn. kom. szkoln. „Kultura", jako przewodniczący komitetu ratunkowego; Dr. Filip J. Niemirower. st. rabin; Maurycy Gelber, przemysłowiec, przewodn. izrael. szpitala; Dr. K. Lippe, lekarz; M. Wachtel, bankier, skarbnik kom. ratunkowego; Dr. H. Bursztyn, lekarz, przew. „Bnej Brit". H. Nelken, exporter, przew. kom. szkolnego „Podil-Ros"; Dr. F. Blumenfeld, lekarz żyd. szpit.; E. Lebel, exporter, wiceprezes kom. szkol. „Kultura"; Józef D. Schnirer, kupiec, przewodn. stowarz. handlowców; Izrael Blechmann, exporter; Dr. A. Steuermann, lekarz, sekretarz komitetu zapom.

*

Administracya pisma naszego przyjmuje składki na ofiary rozruchów rumuńskich. Nazwiska ofiarodawców wykazywać będziemy w następnych numerach pisma. (*Red.*).

„Przerabiaczom" Mickiewicza odprawa!

Generalny dostawca patetycznością nabrzmiałych niedorzeczności, chciał się pochlubić znawstwem literatury polskiej. Stanąwszy „na okopach zagrożonego Syonu"*), począł nam „zbrodnie" nasze wypominać. Do tego już się przyzwyczailiśmy i z uśmiechem politowania przyjmujemy cyniczną pozę, ton górny artykularza „Wschodu".

Mocno zdziwiliśmy się jednak, zobaczywszy na froncie artykułu jako motto cytat z Mickiewicza. O to, by publicysta „Wschodu" znał Mickiewicza, nigdy go nie podejrzywaliśmy. Cytat ten we „Wschodzie" brzmiał:

„Napół jest Żydem, napół Polakiem,
Napół Jakubinem, napół żakiem
Lecz za to całym łajdakiem".
(*A. Mickiewicz. Wiersze pisane po wyjeździe z Rosyi*).

I cóż powiecie na to, że cytat ten jest sfałszowany! Powiedzmy delikatniej: ad usum syonizmu „przerobiony"... Puszczają panowie syoniści fałszowane wieści o swych sukcesach, fałszują liczbę swych zwolenników, fałszują sądy uczciwej części społeczeństwa, fałszywie się stroją w klerykalny fanatyzm — bo to wszystko może „mandatowym" apetytom służyć — ale od fałszowania Mickiewicza wara!

Wiersz bowiem Mickiewicza brzmi dosłownie:

„Wpół jest żydem, wpół Polakiem,
Wpół Jakubinem, wpół żakiem,
Wpół cywilnym, wpół żołdakiem
Lecz za to całym łajdakiem"**).

*) Vide „Wschód" nr. 17. z 29. marca „Na okopach zagrożonej ojczyzny".

**) Dzieła Adama Mickiewicza. Wydanie Tow. Lit. im. A. M. Lwów, 1900. Tom II. str. 245.

Z czterowiersza zrobić trójwiersz, tworzywo Mickiewicza okroić — to sztuka i czelność nielada.

*

„Literat" Wschodu nietylko świadomie cytat przeinacza, lecz ponadto wiersz niedorzecznie przytacza. Użyty jest we „Wschodzie" przeciw nam, przeciw żydom-Polakom i ma wywoływać wrażenie, jakoby Mickiewicz z ironią i potępieniem odnosił się do tych, którzy czują się synami Polski. Że to niezgodne jest z duchem twórcy „Pana Tadeusza" — wie każdy student gimnazyalny i — przypuszczam — wie i autor artykułu „Wschodu". Czego jednak pan ten nie wie, lub wiedząc, przyznać niechce, to fakt, że czterowiersz Mickiewicza „Wpół jest żydem" odnosi się do... chrześcijanina, i że Mickiewicz, pisząc ten czterowiersz, wcale nie miał na myśli ani żadnej jednostki ze społeczeństwa żydowskiego, ani żadnej grupy czy kierunku politycznego.

A ponieważ mogłoby się zdarzyć, że za przykładem danym we „Wschodzie" gotowi *dii minorum gentium* syonizmu nadużywać okrojonego cytatu Mickiewicza przeciw tym, którzy uważają się za część składową społeczeństwa polskiego, uważam za swój obowiązek wyjaśnić bliżej genezę powstania tego czterowiersza*). W Paryżu obracał się w kołach emigrantów Jan Czyński, „plaga tułactwa", jak się wyraża syn Adama, Władysław. „W Paryżu należał bądź do redakcyi, bądź do współpracowników dziennika „Postęp" i „La Tribune", w artykułach rozmaitych i pismach zjadliwie napadał na Mickiewicza, polską szlachtę, katolicyzm. W r. 1833 wyrzucony z Paryża, wrócił tu jednak i obok innych zatrudnień zajmował się pisaniem polskich i francuskich broszur politycznych i ekonomicznych, powieści i romansów, dramatów i t. d. Wreszcie wskutek sprzeniewierzenia umknął z nad Sekwany i umarł w Londynie 1877 r."**)

*

Ale gdybyśmy nawet przyjęli za publicystą „Wschodu" wiersz Mickiewicza w obrzezanej o jedno ogniwo formie, to lepiej da się użyć przeciw syonizmowi, niż przeciw tym, których pan L. R. miał na myśli. Któż to, panie L. R., jest połowicznym, typowym „napół" — syoniści czy my? Syoniści, którzy prowadzą podwójną buchhalteryę etyczną, podają dwie fasye moralności publicystycznej, dwie mają miarki oszczerstwa, jedną żargonową w „Tagblacie", a drugą polską we „Wschodzie". Dlaczego panowie nie macie odwagi powtórzyć po polsku potwarzy zamieszczonych w cuchnącej bajurze, zwanej „Tagblattem"?

Korzystając z tego, że żargonu polskie społeczeństwo nie czyta, rzucacie się tam z furyą, przewyższającą hakatystyczne ujadanie, na całe społeczeństwo polskie. Dla-

*) Vide Wł. Mickiewicz: „Żywot A. Mickiewicza" Tom II. str. 201—204 i „Rok Mickiewiczowski" str. 173—176.

**) Uwaga prof. dra Wilhelma Bruchnalskiego w II. tomie wydania dzieł A. M. str. 572.

czego we „Wschodzie" nie nazywacie Polaków „poljaczkami" — jak to czynicie w waszej szmacie żargonowej? Któż więc jest „żakiem", „łajdakiem"? Podobnym wyrzutkiem społeczeństwa, szumowiną, pławiącą się w mętach, musiał być Jan Czyński, o którym Mickiewicz napisał czterowiersz.

*

A kiedy już mówimy o Mickiewiczu, o wierszach jego pisanych po wyjeździe z Rosyi, o uczciwości publicystycznej, polegającej na cytowaniu dosłownem i zgodnem z intencyami poety, i nieuczciwości publicystycznej, polegającej na cytowaniu fałszywem i niezgodnem z intencyami poety — nie od rzeczy będzie przytoczyć dwa wiersze Mickiewicza, również z cyklu pisanych po wyjeździe z Rosyi. Niech je sobie panowie syoniści zapamiętają, bo do nich się doskonale zastosować dają.

Jeden — dosłownie przytoczony — brzmi:

„Obraża niebo podła i nieufna tłuszcza,
Co wzywa Boga, lecz się na Boga nie spuszcza"*)

— a odnosi się do perfidyi, z jaką syoniści pod płaszczykiem religii o mandaty się dobijają, odnosi się do rozfanatyzowania tłumów imieniem Boga, którego wzywają ustami, a nie sercem, odnosi się do wsteczności, z jaką pod pokrywką klerykalną pogrążają lud w ciemnotę i drogę do postępu i światła zatarasowują.

A drugi — wedle metody „Wschodu" „przystosowany" (w trzecim wierszu zmieniono wyraz: sapera) — brzmi:

„Mamy wodza wybierać, więc się, bracia spieszmy,
Lecz w przód sobie pułkową muzykę obierzmy;
Na pierwszego trębacza podaję Zippera,
Niech trąbi, choć nie umie, niech go lud wybiera"**).

Spodziewam się, że ten ostatni, dla użytku pana L. R. „przerobiony" cytat, wykwitnie na czele następnego numeru „Wschodu". Jak fałszować — to choć rozsądnie...

Bertold Merwin.

Pokłosie świąteczne.

Święta! Więc trzeba skorzystać, by społeczeństwo żydowskie „narodowo uświadomić". I oto „obrońcy ujarzmionego żydowstwa" uganiają po mieście i węszą jak psy gończe za lokalem, gdzieby módz urządzić takie „uświadamiające" (czytaj: wyborcze) zebranie. Ale niestety żadna szanująca się instytucya nie chce w obawie o całość urządzenia udzielać sali tym panom o kulturze „Wschodu".

A zresztą — smutne doświadczenie uczy, że zebrania większe, choćby nawet pod tak szlachetnym i ponętnym pretekstem zwoływane, jak protest przeciw rozruchom rumuńskim, nie całkiem idą po myśli inicyatorów, bo oto towarzysze socyaliści „rugują" ze sali towarzyszy syońskich i przeprowadzają rezolucye „nieco" odmienne od przygotowanych przez inicyatorów. Więc lepiej zadowolić się

*) Zdania i uwagi. Dzieła A. M. Tom II. str. 254.

**) Wybory. Dzieła A. M. Tom II. str. 268.

mniejszemi zebraniami — a w braku odpowiedniejszego należy korzystać z własnego lokalu, bardzo zresztą czynnej, niekoncesyonowanej wprawdzie szkoły tańców „Achwaj" (ma to być, jak głosi tablica z balkonu stowarzyszenie „robotników narodowego żydowstwa"). Wobec zakończenia sezonu tańcującego sala 3 m. długa a półtrzeciej szeroka w sam raz nadaje się na zebrania „wyborców", na których, nawiasem mówiąc, nie ma ani jednego wyborcy, ale za to zawsze pełno niedorostków 14-to do 18-to letnich — przecie to kiedyś będą wyborcy, którzy pod egidą p. Jichoka Felda lub innych matadorów zaprawiają się do „akcyi wyborczej".

Podobne zebrania, o podobnym porządku dziennym i podobnem audytoryum odbywają się też w lokalach innych własnych instytucyi jak „Mykwas Zion", Zgromadzenie Sióstr Judytek, stowarzyszenie młodocianych 10-cio — 12-to letnich „robotników", zorganizowanych pod znakiem żargonowego P. C.

Ale działalność należy też rozszerzyć na szerokie masy ludu, uświadomić je narodowo i otworzyć mu oczy na zdradę, jakiej dopuszczają się na nim tacy Horowitze, Loewensteiny i t. d., którzy cały naród żydowski sprzedają za mandat — a oto oni t. j. syoniści chcą go wykupić z rąk renegatów (nie wiadomo kogo: mandat czy naród żydowski), ale nie mają gotówki — więc dalej zbierać „po centowi" na fundusz narodowy (czyt.: wyborczy).

A akcyę tę przecie najtaniej i najbezpieczniej przeprowadzić we święta po bożnicach — więc rozbiegają się nad- i podmacherzy i jak zapowiada „Wschód" „idą w lud żydowski".

No i tu zbierają... fiaska: tu lud nie okazując wcale zrozumienia dla „złotych słów" mowcy, nie chce uwierzyć w mesyaszowe powołanie rycerzy Syonu, tam zarządcy nie pozwalają w bożnicach „na agitacye", (to wprost oburzające nazywać pracę tak ideową — agitacyą!), ówdzie znów w niebardzo kulturalny sposób nie przyjmują „ofiary męczenników".

Więc wynik świątecznych prac wcale marny wbrew nadziejom i mimo naruszenia przykazania o święceniu świąt, (od czego zresztą otrzymają dyspenzę od kandydata na arcykapłana palestyńskiego, obecnie wieleb. rabina Braudego), więc i dla rubryki „Z ruchu przedwyborczego" nie ma nic pikantnego — a tu, jak na złość, ci z „Jedności" i Goldmanówek nie urządzają żadnych zgromadzeń ani zebrań, któreby dały pole do popisu koncertowym wyjcom i świstakom własnego chowu — czemby choć w części można zrównoważyć niepowodzenia własne w czystej, ideowej, pozbawionej przecie wszelkich pozorów agitacyi lub polityki.

Tamci po prostu świętują!... Co? To nie może być! Wszak pomyśli któryś z nieuświadomionych, że ci ludzie szanują święta! Na to nie można pozwolić!

Ba! ale na czem ich złapać?... Zebrań ani zgromadzeń nie było, o tem wiedzą wszyscy... Aha! Jest!... Wszak nie wszyscy wiedzą, że zamknięte były w czasie świąt Goldmanówki (kursa analfabetów, uczelnie i t. d.). — Więc nic łatwiejszego, jak dosiąść i poharcować na koniku „bezbożności" Goldmanówek i Goldmańczyków (Vide żargonowy „Tagblatt" z dnia 3. kwietnia).

Dla bujnej fantazyi, rozcieńczonej nieco rodzynkowem winem, lecz podniecenej tu i ówdzie prawdziwym palestyńskim karmelem, a najczęściej niepalestyńską śliwowicą, nic łatwiejszego, jak wymiaginować sobie „wiarygodnego pana", który przed aeropagiem narodowym (rezydującym we „Wschodzie„ lub „Tagblacie") oskarża bezbożników z Goldmanówki, jako to oni „zwołali w pierwsze święta całą rzeszę dzieci z obywatelskich ortodoksyjnych domów, jako je przekonywali o tem, iż przestrzeganie rytualnego wiktu podczas świat to tylko stary, zaśniedziały zabobon, z którym należy zerwać, że nawet dali im „chumec" — a dzieci jadły, bo głupie słuchały co „pan" lub „pani" z Goldmanówki mówiły."

Relacya ta, podlana sosem szlachetnego oburzenia „na taką polityczną robotę" ze strony tych, którzy tak niepolitycznie, bo otwarcie rugują wpływy syońskie ze szkoły, zakończona jest bombastycznym wykrzyknikiem, „że to coś więcej niż ‚hycpy" ze strony tych, którzy śmią mówić o wyznaniu żydowskiem" — a nie dają się złapać na mrzonki o narodowości żydowskiej. To byłaby istotnie „chycpa", gdyby „Tagblat" poprostu nie był... bezczelnie skłamał.

E. B.

Z ruchu przedwyborczego.

Lwów.

W wielkiej sali „Jad Charuzim" obradowało 7-go bm., zgromadzenie przedwyborcze, zwołane dla wybrania komitetu lokalnego kraj. organizacyi żydowskiej.

Na zgromadzenie to przybyło przeszło 600 najpoważniejszych wyborców żydowskich tak z mieszczaństwa, jak i inteligencyi; oprócz tego udało się na salę dostać kilkunastu syonistom, którzy widząc się w znikomej mniejszości, dotarli aż do trybuny, usiłując ztamtąd krzykiem i hałasem udaremnić zgromadzenie, co im się jednak nie udało.

W przeciwieństwie do szeregu pseudo-„wyborczych" zebrań, na których pojawiają się wszyscy, tylko nie wyborcy, miało zgromadzenie niedzielne charakter zgodny z swem przeznaczeniem i nazwiskiem. Najpoważniejsi wyborcy, nie mlodziki i nie pozbawieni prawa wyborczego krzykacze, wyrazili jednogłośną zgodę zarówno na powstanie jakoteż i dotychczasową działalność organizacyi żydowskiej.

Zgromadzeniu przewodniczył radny m. p. Beiser, który udzielił głosu pierwszemu zapisanemu mowcy, syoniście dr. Rosenkranzowi. A choć mowca usiłował donośnym głosem wygłosić kilka syonistycznych frazesów, zgromadzenie nie chciało go wysłuchać, tak, że już po kilku minutach musiał ustąpić.

Przywitany burzą oklasków, wygłosił następnie poseł dr. Loewenstein mowę skończoną co do formy i treści.

Mowca zaznaczył, że chce sytuacyę społeczeństwa żydowskiego określić w oświetleniu rzeczywistego stanu, a nie, jak ona się przedstawia w oświetleniu kilku młodych ideologów. A ma do tego prawo, od szeregu lat pracuje dla sprawy żydowskiej (syoniści krzyczą: polskiej!) I powiadam to z dumą, tak jest: dla sprawy polskiej, a do deski grobowej będę tak samo gorącym Polakiem, jak żydem. (Burza oklasków).

Pytali nas, cośmy dotychczas robili? Dobrze, odpowiem. Przebyliśmy ciężkie czasy, źródła zarobkowe coraz się ścieśniają a trzeba było wytężyć wszystkie siły nietylko, by nowe źródła stworzyć, ale by stare ile możności zatrzymać, a o to usilne czyniliśmy starania. Boć nam nie o piękne mowy chodzi, ale o czyny. Adwokatowi, którego klienta zasądza się mimo najpiękniejszej mowy, żaden rozsądny człowiek nie porucza obrony swej sprawy, lecz oddaje ją adwokatowi, który mu ją wygra. Tymi pierwszymi adwokatami interesów żydowskich jesteście wy, syoniści, drugimi my. Oto różnica między polityką realną a polityką idealną. My mamy sumienie, czujemy całą odpowiedzialność, jaką bierzemy na siebie wobec społeczeństwa żydowskiego, a niczem nam efekt chwili, niczem aplauz otumanionego chwilowo przez niesumiennych frazesowiczów tłumu.

Mamy zwalczyć wielki obóz nędzy, przed nami warownie wiekowych uprzedzeń, upośledzeń, przesądów.

A pytam was, czy ten jest lepszym generałem, który armię swoją ciągle wyprowadza przeciwko twierdzy i bezskutecznie ją tylko dziesiątkuje, czy ten, który wyczekuje stosownej chwili i armię do zwycięskiego prowadzi ataku?

Kto zaś wyczekuje, że generał nie ma za sobą armii, że działa jego nie ładowane, ten popełnia zdradę na społeczeństwie, którego praw chce bronić. Naszem zdaniem, zdrowa polityka żydowska leży w uprawianiu solidarnej polityki z interesami ludu polskiego; w wielkim kulturnym obozie Polaków żydzi mogą znaleść uznanie i ochronę.

Wśród nieustających oklasków wykazywał mowca dalej, że sejm i Koło polskie przy każdej zdarzającej się sposobności ujmowały się za żydami i jak przy ich pomocy zdołano przynajmniej złagodzić ataki, zkądinąd przeciwko żydom wymierzane.

A nie damy się wziąć na lep separatystycznych haseł, bo jesteśmy obywatelami tego kraju.

Wzywam was, byście ziemię tę, która was żywi, kochali jako ojczyznę, dla niej pracowali i tu walczyli, aby żydzi, jako obywatele kraju tu na równi z innymi żyć i pracować mogli.

Tu spoczywają prochy naszych przodków, ziemia tego kraju zmieszana jest z prochami naszych praojców, a jak pragnieniem jest najbiedniejszego żyda, który zmuszony nędzą w dalekie emigruje krainy, by mógł wrócić do kraju i bodaj uronić łzę na grobie ojców swoich, tak ja w myśl zasad, głoszonych przez dziadka i ojca mego, ciągle i wszędzie walczyć chcę i walczyć będę, by braciom moim żydom dobrze było tu w kraju. (Huczne, długotrwałe, wszechstronne oklaski).

Na tem wyczerpano dyskusyę, a zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, że popierać będzie tylko takiego kandydata na posła z okręgu III. m. Lwowa, który wstąpi do Koła polskiego.

Następnie ukonstytuował się komitet okręgowy krajowej organizacyi żydowskiej. Na czele jego stanęli pp. Beiser, Blumenfeld, dr. Adolf Lilien i Rokach, jako przewodniczący, pp. dr. Reiter, Mendrochowicz i Maurycy Silberstein, jako sekretarze, a wśród członków pomiędzy innymi są wszyscy żydowscy radni.

Lwów.

Gdy biedne i nędzne masy ludności żydowskiej stają się ofiarami rozbestwionych tłumów, znajdują się jednostki i stronnictwa polityczne, które na tle tej strasznej tragedyi żydów urządzają „harce palestyńskie".

I tak zwołali syoniści na dzień 3 kwietnia zgromadzenie do sali Belle-Vue, na którem mieli zaprotestować przeciw rozruchom w Rumunii. I oto wystąpił rabin dr. Braude — rozwinął program „parlamentarno-cmentarny" syonistów i przedstawił się oczywista, jako t. z. kandydat na trzeci okręg. Essencye nudów — sielankowe elegie — brednie — blagi wszelkich kalibrów — mixtum compositum rabina kandydata. Refrenem mowy — chęć i niezłomna wola dostania się do parlamentu. Przemawiało jeszcze kilku niedorostków po-

litycznych, wśród groźnych okrzyków niezadowolenia przedstawicieli innych kierunków.

A że krzyki „jednej i drugiej kategoryi“ oklaski i nawoływania, nie tworzyły „zupełnej harmonii wyborczej“ — zamknięto zgromadzenie.

Dr. Braude — przecież jest kandydatem na wyjazd — na razie niestety tylko... do Wiednia!

Drohobycz.

Dnia 3 bm. odbyło się u nas publiczne zgromadzenie wyborców żydowskich, zwołane przez prezesa Zboru izr. p. Jakóba Feuersteina. Przybyło przeszło 800 wyborców. Po wyjaśnieniu celu zgromadzenia przez przewodniczącego, którym wybrano jednogłośnie p Jakóba Feuęrsteina, przemówił pierwszy adwokat tutejszy p. dr. Reiter, który w długiem przemówieniu, przyjętem częstymi oklaskami, nicował program i działalność syonistów. Socyalista dr. Friedman protestował, że zgromadzenie zwołanem zostało na dzień powszedni i napadał na zwołujących zgromadzenie, co wywołało silne oburzenie w zgromadzeniu, które nie pozwoliło niefortunnemu dr. Friedmanowi dalej przemawiać.

Po nim przemówił dr. Aschkenaze ze Lwowa, który przedewszystkiem dał odprawę drowi Friedmanowi, że on, jako wódz socyalistów drohobyckich, nie zechciał przemówić do zgromadzenia z wyższego stanowiska, lecz ograniczył się na zaściankowem traktowaniu sprawy wyborów. Rozwinął następnie w przemówieniu swem, trwającem przeszło godzinę, paralelę pomiędzy ideą asymilacyjną a syonistyczną, wykazując, że asymilacya prowadzi do humanizmu i postępu, a syonizm do egoizmu i zacofania. Ludzie postępu i humanizmu muszą zwalczać wszelki nacyonalizm, a więc i nacyonalizm żydowski, bo nacyonalizm prowadzi do pogromów, wywołał pogromy żydów w Rosyi i w Rumunii, doprowadził do hakaty pruskiej. (Żywe i nieustające oklaski). Gdy mowca w dalszym ciągu wykazywał bankructwo syonizmu, które chyba dąży do uczynienia żydów ludźmi bezdomnymi, jakimi są cyganie, pozbawić ich ojczyzny i kultury, zerwała się w zgromadzeniu burza oburzenia przeciw syonistom, a okrzykom „hańba im, to zdrajcy“ itp. nie było końca.

Po uciszeniu się tej burzy oburzenia, wykazywał mowca, że Drohobycz może być z tego dumny, że reprezentować go w Radzie państwa będzie człowiek tej miary i tych zasług, co dr. Loewenstein. Przemówienie dra Aschkenazego podziałało na wszystkich porywająco, tak, że po dzielnem sekundowaniu mu ze strony następnych mowców pp. dyrektora Parnasa, mecenasa Dunkelblaua i innych, zgromadzenie na wniosek p. Adolfa Kieslera uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Dzisiejsze zgromadzenie oświadcza zupełną zgodność z rezolucyą, uchwaloną już na zgromadzeniu w dniu 17 marca br. w sprawie popierania kandydatury dra Loewensteina i uprasza go do wygłoszenia tu mowy kandydackiej“.

Następnie wybrano na wniosek dra Dunkelblaua komitet z 200 członków, który ma się zająć sprawą wyborów.

Jeden szczegół zasługuje jeszcze na zanotowanie.

Na zgromadzeniu tem obecny był także niejaki dr. Reich ze Lwowa, syonista. Kiedy po przemówieniu p. dra Aschkenasego dr. Reich prosił o głos, powstało w zgromadzeniu takie rozdrażnienie, że liczni wyborcy żądali wyrzucenia dra Reicha ze sali i trzeba było dopiero interwencyi przewodniczącego, aby p. Reicha uchronić od namacalnych dowodów sympatyi. Zgromadzenie jednomyślnie odmówiło udzielenia głosu p. Reichowi. (To jednak zapewne nie przeszkodzi głosić p. Reichowi o swem wielkiem zwycięstwie w Drohobyczu. — Przyp. Red.). *L.*

Skole.

Ruch przedwyborczy w naszem miasteczku pełnem bije tętnem. Syoniści — zwani tu więcej tragicznie jak komicznie „patryarchalnymi Omladinistami“ — pierwsi rozpoczęli wojnę przedwyborczą. Bezparcyalny krytyk już w ich pierwszych dwóch potyczkach zauważył, że syoński nieprzyjaciel więcej ma jenerałów niż żołnierzy, bo z matematyczną dokładnością stwierdził, że na obydwóch, dotychczas przez syonistów zwołanych zgromadzeniach przedwyborczych, połowę zgromadzonych „wyborców“ stanowili nieletni, druga zaś połowa składała się z pełnoletnich słuchaczy, nie mających wcale prawa głosowania.

Fakt ten jednak nie zawadza syonistom i w swem szowinistycznem zaślepieniu pysznią się jednomyślną i jednolitą rezolucyą, powziętą co do kandydatury dra Gerszona Zippera.

Pierwsze zgromadzenie odbyło się dnia 2. bm. — Zagaił je bezbarwnem przemówieniem prezes tutejszego towarzystwa syońskiego, koncypient adwokacki dr. Kahane. Pierwszym mowcą był dr. Emil Friedländer, były lekarz praktyczny w Skolem, były lekarz okręgowy w Mednicach i obecny lekarz dentysta w Drohobyczu. Mówił prędko i wiele i klnął na wszystko, na czem świat syoński — nie stoi. Najdotkliwiej go boli fakt, iż każdy lekarz żydowski rzekomo musi zmienić swoje wyznanie religijne, jeśli chce zostać lekarzem okręgowym, przyczem widocznie zapomniał, że on sam już był lekarzem okręgowym i że posadę tę porzucić musiał — nie z powodu swej wiary syońskiej... Dodać jeszcze muszę, że mówił nie żargonem żydowskim, ani też hebrajskim językiem, lecz mieszaniną idiomu wiedeńsko-berlińskiego.

Drugim mowcą był syoński rabin ze Stanisławowa, dr. Braude. Sermon tego uczonego w złotych okularach był istnem compendium cytatów z pisma świętego i talmudu, a tłumaczył i komentował je zawsze na korzyść kandydata syońskiego dra Zippera. Wprost w zachwyt wprawił swoich, z namaszczeniem przysłuchujących się „wyborców“ lapidarnem twierdzeniem, iż dr. Zipper już jedynie dlatego zasługuje na zaufanie obywateli żydowskich, albowiem już w V-ej gimnazyalnej będąc, odkrył swe serce syońskie, nie zmienił swego imienia „Gerszon“ i że wreszcie imię jego rodowe „Zipper“ przypomina ptaka „cypojr“, broniącego swoich piskląt w razie niebezpieczeństwa! Ergo, pisklęta „wyborcy“ — dedukował uczony talmudysta ze Stanisławowa — oddajcie swoje głosy tylko Zipperowi... *Difficile est satyram non scribere!*

Panowie syoniści, czując brak efektu pierwszego zgromadzenia, zaprosili na drugie zgromadzenie przedwyborcze, odbyte dnia 7. bm. generalissimusa swego, pana Standa ze Lwowa, spodziewając się, że tą armatą największego kalibru zniszczą przeciwników i Syon tem pewniej zdobędą.

Pan Stand posiada w wysokim stopniu rutynę mowcy agitacyjnego; mówił krótko, nie był — w przeciwieństwie do swych obydwóch mowców poprzednich — osobistym i pozował w roli męczennika narodowego, dając do poznania, że go mowy przedwyborcze fizycznie znużyły. Po przemówieniu zachwyceni „wyborcy“ odprowadzili swego mesyasza na kolej, gdzie go krzykliwie żegnali.

Stanisławów.

Dnia 31. marca br. wygłosił dr. Braude, nasz „duszpasterz“, mowę polityczną zamiast kazania, najpierw w templu podczas nabożeństwa, a wieczorem powtórzył ją na zgromadzeniu około 40 wyborców i nieletnich Poale-syonistów. Jakkolwiek dr. Braude nie miewał jeszcze innego rodzaju kazań, to jednak, jakby na pożegnanie, mówił — nie można tego inaczej nazwać — jak pierwszy lepszy agitator płatny. „Kazanie“ w templu wywołało rumieniec wstydu na twarzach wszystkich obecnych. Wykazywał, że jedynie separatyzm wyjść może na dobre narodowi żydowskiemu; do parlamentu należy wybierać tylko takich żydów, którzy nie wstępując do Koła polskiego, zawiążą klub żydowski. Na zgromadzeniu sekundował mu p. dr. Rubin Jonas, który twierdzi, że ponieważ „my“ wywalczyli reformę wyborczą, (!!) „my“ zatem mamy zbierać plony i dlatego wybierzemy tylko prawdziwych żydów narodowych do parlamentu.

Podczas przemówienia dra Braudego — kiedy wciąż wykazywał konieczność uczenia się przedewszystkiem hebrajskiego języka w szkołach naszych, — przerywano mu, czy nie lepiejby było pomyśleć nad zaradzeniem nędzy wśród ludu, dr. Brande jednak dalej mówił o hebrajszczyźnie.

Gdy zabrał głos następny mowca i rozpoczął swoje przemówienie w żargonie, poważniejsi obywatele żydowscy opuścili zebranie. — Pozostało tylko kilkudziesięciu niedorostków, a ci uchwalili rezolucyę, wyrażającą oburzenie poprzednim posłom żydowskim, oraz że należy wybrać posłem nacyonalistę, który wstąpi do klubu żydowskiego.

Następstwem wygłoszenia w templu podczas nabożeństwa agitacyjnej mowy politycznej w miejsce kazania jest zarządzenie przełożeństwa Zboru izr., zabraniające p. Braudemu wstąpienie na kazalnicę. P. Braude daleko doprowadził!

Ruch wyborczy w naszem mieście jest wprawdzie bardzo ożywiony, ale ponieważ wymieniają znaczną ilość kandydatów, sytuacya wyborcza jest niejasną. Najwięcej szans wyboru ma tu żyd-Polak, natomiast wybór syonisty jest wykluczony. — Syoniści, którzy wogóle tu nie mieli silnego gruntu, odkąd p. Braude wywołał na siebie i na nich oburzenie, dzisiaj stracili tu wszelki grunt pod nogami.

Kołomyja.

Z brzaskiem dnia 1. bm., punktualnie na prima aprilis, zjechał do naszego grodu p. dr. Thon z Krakowa, by uszczęśliwić tut. ludność mową kandydacką.

Tutejsza poważna ludność żydowska nie bierze na seryo owego kandydata z obozu syonistycznego i przyjmuje wszelkie przyrzeczenia jego, stosownie do zwyczaju w tym dniu, jako bańki mydlane, mające służyć do obałamucenia i wyprowadzenia w pole wyborców, nie mających jeszcze prawa do głosowania.

Elita syonistyczna, składająca się z kilkudziesięciu wyrostków, oczekiwała swego kandydata na kilkunastu fiakrach, którymi (po sześciu i ośmiu na jednym fiakrze) przejeżdżała pryncypalne ulice miasta. Orszak ten „wyborców“ wzbudzał powszechny śmiech. *X.*

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.